

# Tropiciel mezuz

Najpierw zdobywa informacje o tym, gdzie żyła przedwojenna społeczność żydowska: w której części miasta mieszkała, gdzie był lub wciąż istnieje cmentarz żydowski, może ślady synagogi... - Zdarzało się, że zupełnie przypadkiem zauważałem jakieś charakterystyczne elementy architektury żydowskiej i szedłem właśnie za tymi wskazówkami - opowiada. - Wchodziłem do klatek schodowych, do sieni, na korytarze. Szczególną uwagę zwracam na futryny drzwi - tam szukam znaków po mezuzach.

Mezuzy to małe, podłużne pojemniki zawierające zwój z ręcznie przepisany na pergaminie fragmentem Tory, modlitwą Szema Jisrael. To jedna z najważniejszych modlitw żydowskich, pełniąca funkcję wyznania wiary.

*Słuchaj Izraelu! Haszem Bóg nasz, Haszem jest Jedyny.  
Będziesz miłował Haszem Boga twego,  
z całego serca swego i z całej duszy swojej  
i z całej siły swojej.  
Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję,  
będą na twoim sercu. Będziesz je wpajał swoim dzieciom  
i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu,  
idąc drogą, kładąc się i wstając.  
I przywiążesz je jako znak do swojej ręki  
i będą między twoimi oczyma,  
i napiszesz je na bramach i na odrzwiach domu twego.*

Mocowane były między blaszkami pełniącymi rolę szyn, umożliwiającymi wsunięcie i wysunięcie pojemnika z fragmentem modlitwy. Żydzi wyprowadzający się z domu zabierali mezuzę ze sobą. Można ją było spotkać w każdym szanującym się żydowskim domu. Umieszczano je w dwóch trzecich wysokości drzwi wejściowych - w ukośnym wyźłobieniu w futrynie. - Wyźłobienie było ukośne, ponieważ Żydzi nie mogli dojść do porozumienia, czy ma być pionowe czy poziome. Jako naród lubiący kompromisy zgodzili się, aby montować na skos - taką anegdotą Gogel tłumaczy ułożenie mezuz.

Trzeba zaznaczyć, że Artur Gogel, mimo doświadczenia w poszukiwaniu pozostałości mezuz, nie znalazł ani jednej kompletnej. I nie ma na to najmniejszych szans. - Każdy ślad po mezuzie jest świadectwem tragicznej śmierci, bo przecież skazani za zagładę Żydzi, wywożeni do gett i potem na miejsca straceń, zabierali mezuzy ze sobą. Wierząc w zapewnienia oprawców, sądzili, że jadą do nowego miejsca osiedlenia - wyjaśnia Gogel. - Boleję, że współcześnie w trakcie odnawiania budynków nie zachowuje się takich znaków historii. Jedyną trwałą dokumentacją mezuz jest poświęcona im strona internetowa MI POLIN, założona przez Helenę Czernek, współtwórczynię marki polskich judaików Mi Polin (hebr. "Z Polski"). Czernek to autorka papierowych żonkili na obchody 70. oraz 71. rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim, wraz ze swoim partnerem Aleksandrem Prugarem pobierają z futryn odciski śladów mezuz, a potem przygotowują ich odlewy. Udokumentowano tam około stu takich artefaktów. Wśród nich jest kilkanaście znalezionych przeze mnie.

Nietypowy ślad Artur Gogel odkrył w Tomaszowie Mazowieckim, w budynku, w którym dziś ulokowały się punkty usługowe. - Tutaj mezuz była umieszczona znacznie wyżej niż zwykle. Poszukałem informacji i okazało się, że w tym budynku był sklep, a mezuz została umocowana przy

wejściu od zaplecza. Tędy wnoszone były towary, więc aby wielkimi pakami nie uszkodzić mezuzy, umieszczono ją wyżej - wyjaśnia zagadkę.

Te drzwi stały się jednym z „bohaterów” dokumentalnego filmu Sławomira Grünberga „A może byśmy tak... wpadli na dzień do Tomaszowa”, opowiadającego o żydowskiej społeczności, która przed II wojną światową stanowiła najliczniejszą po Polakach grupę narodowościową Tomaszowa Mazowieckiego. Charakterystyczne wyżłobienie w futrynie to bodaj ostatni istniejący materialny ślad po żydowskich mieszkańcach tego miasta.

- Reżyser filmu zaprosił mnie do udziału w nim i był to dla mnie zaszczyt - mówi odkrywca tomaszowskiego śladu. - Dziś jestem z tego jeszcze bardziej dumny, ponieważ Grünberg niedawno odsłonił swoją gwiazdę na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi. Zostałem też obdarowany przez muzeum POLIN odlewem mezuzy z Tomaszowa.

Gogel odwiedza żydowskie cmentarze lub miejsca po nich. - Z reguły są w strasznym stanie, zwłaszcza te w małych miasteczkach. Nikt o nie nie dba, coraz mniej macew, coraz mniej śladów... Te cmentarze istnieją tylko dlatego, że nie można ich zaorać. Czeka je więc powolny rozpad.

Przez kilka lat Artur Gogel próbował wejść na kirkut w Tomaszowie Mazowieckim. Brama była zamknięta, a przez mur przecież nie będzie skakał. Jednak na forum internetowym wyczytał, że istnieje dziura w parkanie. - Znalazłem ją z niemałym trudem - wspomina eksplorator. - Obraz tego cmentarza robi przerażające wrażenie. Jest tam nagrobek w formie sarkofagu z czerwonego granitu, podobny do tych, jakie ma rodzina Poznańskich na cmentarzu żydowskim w Łodzi. Ten tomaszowski jest wywrócony do góry nogami, a wokół walają się śmieci. Miejscowe szumowiny z nagrobka zrobiły sobie stół, przy którym piją alkohol, a smarkacze obmalowują granit sprejem.

Pan Artur zaczął dochodzić powodów kompletnego braku zainteresowania decydentów cmentarzem. Dowiedział się, że taki stan trwa przynajmniej dziesięć lat. - Kiedyś lokalne władze podobno obiecały uprzętnąć teren, a Gmina Żydowska w Łodzi miała zadbać o zaopatrzenie go w monitoring. Skończyło się na deklaracjach i, według mojej oceny, ten cmentarz przeznaczono do zniszczenia. Taki los spotkał tutejszy ohel Eliasza Jakuba Wieliczki - konstatuje Gogel.

Ohel to grobowiec w kształcie domu, można do niego wejść. W środku jest coś na kształt postumentu, na którym Żydzi stawiają świeczki. W tym wspomnianym spoczywał wieloletni XIX-wieczny rabin tomaszowski i przewodniczący sądu rabinicznego, inicjator budowy miejscowej Wielkiej Synagogi. Dziś w miejscu świątyni znajduje się parking samochodowy, natomiast nagrobek jej budowniczego to ruina i tylko wprawne oko dostrzeże w tych kamieniach ślad dawnej świetności.

Zainteresowanie łódzkiego eksploratora wszelkimi śladami kultury żydowskiej ma dwa źródła. Jedno jest rodzinne. - Mój nieżyjący już ojciec wspominał kiedyś, że nasi przodkowie mieli korzenie żydowskie, ale na długo przed II wojną przeszli na wiarę katolicką - opowiada pan Artur. - Nie zdążyłem dowiedzieć się od taty czegoś więcej, więc teraz tę wiedzę muszę odnaleźć sam.

Drugi powód zainteresowania wynika ze zdziwienia, że przeciętny człowiek w Polsce bardzo mało wie na temat kultury żydowskiej. - Jak to możliwe, że 3,5-milionowy naród żyjący razem z Polakami, mający swoją wiarę, naukowców, artystów, nagle zniknął także z naszej świadomości, rozpląnął się jak mgła? - głośno zastanawia się Artur Gogel. Nigdy nie myślał, aby zebrać w swoje „znaleziska” z kilkuset odwiedzonych miejsc w formie wystawy lub muzeum. Wystarczy mu hasztag #dziennikirowerowe, pod którym na jego profilu na Fb można oglądać znalezione przez niego żydowskie artefakty.

Bogumił Makowski